
Jacek Potocki

Uniwersytet Ekonomiczny
we Wrocławiu
Wydział Ekonomii, Zarządzania i Turystyki
w Jeleniej Górze

KARKONOSZE, ORŁOWICZ I POLSKI MODEL TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Karkonosze odegrały szczególną rolę w rozwoju turystyki górskiej. Położone nieopodal jednego z najstarszych europejskich uzdrowisk w Cieplicach, dość wcześnie stały się celem wycieczek podejmowanych przez kuracjuszy. Ważnym wydarzeniem w historii Karkonoszy było wybudowanie kaplicy św. Wawrzyńca na szczycie Śnieżki. Od momentu jej konsekracji (w 1681 r.) Śnieżka stała się celem wędrówek najpierw pątników zdążających na uroczystości religijne, z czasem coraz liczniejszych wędrowców zdobywających szczyt z ciekawości lub w celu podziwiania wschodów słońca (Michniewicz 1960). W XVII–XIX w. wśród kuracjuszy cieplickiego źródła oraz zdobywców Śnieżki znajdowali się liczni Polacy (Kincel 1973, 1994). Pierwszy polski opis Śnieżki pióra Teodora Billewicza pochodzi z 1677 r. (Steć, Walczak 1962), a pierwszy polski przewodnik po Karkonoszach opublikowała (anonimowo) Rozalia Saulsonowa w 1850 r.

Odwiedziny Polaków w Karkonoszach i pozostawione przez nich zapiski upoważniają do stwierdzenia, że to właśnie w Karkonoszach rodziła się polska turystyka górską. Doświadczenia górskich wędrówek Polacy zdobywali tu na długo przed tym, zanim zainteresowanie jako cel wędrówek zaczęły wzbudzać Tatry. Ściśle się z tym wiąże historia sudeckich uzdrowisk, do których Polacy licznie przybywali w czasach, zanim zaczęto tworzyć uzdrowiska w Karpatach.

W XIX w. turystyka w Karkonoszach zaczęła przeżywać poważne zmiany. Rosła liczba osób odwiedzających góry w celach poznawczych, co spowodowało, że już w 1817 r. wprowadzono tu urzędowe regulacje dotyczące działalności przewodników i tragarzy lektyk. Jest to najstarszy znany akt prawa lokalnego dotyczący świadczenia usług turystycznych (Kincel 2013). Pod koniec

XIX w. turystyka w Karkonoszach stała się zjawiskiem masowym, co związane było z udogodnieniami komunikacyjnymi oraz znacznie poszerzającą się jej bazą społeczną. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że wraz ze wzrostem masowości ruchu turystycznego coraz mniejszy udział w nim mieli Polacy. O ile w pierwszej połowie XIX w. pojawiali się oni jeszcze dość licznie (głównie w sudeckich uzdrowiskach), to z upływem czasu jako cel wyjazdów wybierali powstające i rozwijające się uzdrowiska i miejscowości letniskowe na terenach etnicznie polskich (lub w „huculskich”, ale bliskich Polakom Karpatach Wschodnich). O Sudetach na wiele lat polskie środowiska turystyczne jakby zapomniały. Symptomatyczne jest to, że przed II wojną światową w ciągu pół wieku wydawania przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie „Pamiętników PTT” i – będących ich kontynuacją – „Wierchów”, jedynym opublikowanym na ich łamach artykułem opisującym Sudety był tekst Walerego Łozińskiego (1910), nie dotyczący zresztą turystyki, ale geomorfologii (polodowcowych form terenu). Podobnie tematyka sudecka była nieobecna na łamach „Ziemi” wydawanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Rzadkie przypadki, gdy polscy turyści w pierwszej połowie XX w. pojawiali się w Sudetach, owocowały przy tym niezbyt pochlebnymi opiniami na temat postaci turystyki na tym terenie. Znamienna jest relacja Mieczysława Orłowicza (opublikowana wprawdzie dopiero po jego śmierci, ale bez wątplenia znana wcześniej wśród polskich działaczy turystycznych) z wędrowki po Karkonoszach w 1908 r. (Orłowicz 1970, s. 519–521):

Myliłby się ten, kto idąc wówczas w Karkonosze spodziewał się, że zazna tu spokoju. Bynajmniej. Były to góry najbardziej hałaśliwe, jakie widziałem w życiu. Połowa Niemców przychodziła tu na całe niedziele po prostu tylko w tym celu, aby wykrzyzczyć się do spuchnięcia gardła, wypić po kilkanaście halb piwa, o ile możliwości prosto z lodowni, zjeść po kilka par parówek albo po kilka porcji gulaszu.

[...] Odległość od schroniska do schroniska wynosiła nie więcej niż 1 km. [...] Zanim doszło się do schroniska [...] dodawały ducha do dalszego marszu zachęcające turystę napisy w rodzaju „jeszcze 10 minut do najbliższego pilznera”, jeśli działo się to po stronie austriackiej – i odwrotnie „jeszcze 10 minut do najbliższego piwa bawarskiego” o ile chodziło o stronę niemiecką. Turysta idący w stanie zziąbania był co dwie minuty krzepiony na duchu napisami na ławeczkach, rzadziej na drzewach lub specjalnych tablicach, ile jeszcze minut dzieli go od najbliższej bomby piwa lub od najbliższej pary parówek z musztardą. [...] I tak idąc od schroniska do schroniska, od ławeczki do ławeczki, nawet nie zauważało się przybycia do Karpacza czy Szklarskiej Poręby i tura była skończona, a 15 bomb piwa pilsnera wypitych. W głowie trochę szumiało, ale za to świat wydawał się piękny, nawet w dni z ulewnym deszczem, gulasz oraz parówki smakowite jak nigdy.

Wszyscy na ogół turyści śpiewali po drodze jak zarzynane bawoły i wśród tego ryku pijaków i chwiejnych korpusów wędrowało się całymi godzinami. [...] Powiedzieliśmy sobie, że te góry nie wytrzymują porównania z naszymi Karpatami Wschodnimi, ale nawet z Bieszczadami.

Taki obraz turystyki sudeckiej w czasach niemieckich ugruntował się w świadomości polskich turystów na długie lata, kontrastując z modelem turystyki kwalifikowanej propagowanym przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Karpatach. Polscy działacze turystyczni, porównując przedwojenną niemiecką turystykę z polskim modelem turystyki górskiej, odczuwali więc

pewne poczucie wyższości. Przebija ono w wypowiedzi Walerego Goetla (1947), który po przejęciu Sudetów w 1945 r., w programowym tekście o górach i rozwoju turystyki górskiej w nowych uwarunkowaniach zawarł następujące stwierdzenie:

Niektóre z „udogodnień” niemieckiej turystyki w Sudetach należy po prostu znieść. Jeżeli w Tatrach i Beskidach naszym głównym zadaniem jest utrzymanie ich piękna, to w Sudetach hasłem naczelnym musi być „powrót do natury”. Musimy wypracować dobrze przemyślany program takiej akcji i nie wahać się w niektórych wypadkach przed cięciami śmiałyymi i radykalnymi. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że nasza turystyka w Sudetach będzie miała inny charakter jak niemiecka. Chodzenie od piwa do piwa po schroniskach nie leży w naszym usposobieniu, a nie ma żadnego powodu, aby tego rodzaju typ turystyki wprowadzać w nasze społeczeństwo.

Faktem jest, że stopień i sposób ucywilizowania Sudetów, w tym zwłaszcza Karkonoszy, wśród turystów przyzwyczajonych do standardów typowych w tym czasie dla Karpat, mogły wywołać szok czy wręcz obrzydzenie. Zwłaszcza zarazem, że przez wiele lat nie prowadzono żadnych głębszych badań nad przedwojenną niemiecką turystyką w Sudetach, jej ocena sformułowana przez Orłowicza, podbudowana jego autorytetem, stała się na wiele lat obowiązująca w świadomości polskich turystów i w polskim piśmiennictwie. Dopiero 40 lat po wojnie Ryszard Kincel (1986) bodaj po raz pierwszy podjął z nią (w tym momencie dość jeszcze nieśmiało) polemikę.

Orłowicz bardzo przesadzał, pisząc „Odległość od schroniska do schroniska wynosiła na ogół nie więcej niż 1 km”. Gdyby tak istotnie było, to przy ówczesnych szlakach turystycznych [...] musiałoby stać ponad dwieście schronisk, tymczasem było ich dziesięć razy mniej. Przesadzał też z owymi 15 „bombami pilznera” wypijanymi przez filistrów na szlakach turystycznych (niechby Orłowicz spróbował wypić 10 pilznerów). Wiele innych uwag Mieczysława Orłowicza domaga się zresztą krytycznego komentarza.

Kincel poprzestał jednak na tym stwierdzeniu i nie ma się co dziwić. Taki krytyczny komentarz do relacji Orłowicza mógł się bowiem pojawić dopiero po przeprowadzeniu szczegółowych badań nad niemiecką turystyką w Sudetach przed 1945 r. Do końca lat 80. XX w. nie było jednak sprzyjających warunków do takich badań. Przeprowadzili je dopiero przedstawiciele kolejnego pokolenia historyków turystyki, a trafne podsumowania spostrzeżeń Orłowicza dokonał Tomasz Przerwa (2005):

Charakterystykę sudeckiej turystyki pióra Mieczysława Orłowicza czytałem wielokrotnie, zawsze ulegając jej czarowi. Niemniej [...] można jej zarzucić wyolbrzymianie i przejawianie wybranych negatywnych zjawisk, przy jednoczesnym pominięciu innych dokonań. [...] Wspomnienia Orłowicza przyjąłem traktować jako ponadczasowe ostrzeżenie przed wynaturzeniami masowej turystyki! Przybywając z ziem polskich, na których turystyka górską była jeszcze w tym czasie dość elitarna i ekskluzywna, autor zetknął się z ruchem turystycznym o znamionach masowych. Wywołało to w nim reakcję odrzucenia zastanych stosunków, bez próby ich zrozumienia. Naganne w oczach Orłowicza praktyki zagnieździły się z czasem również w polskim ruchu turystycznym, przy czym wynikało to z poszerzenia społecznej bazy miłośników górskich spacerów. Wystarczy obecnie spojrzeć na Tatry i ponownie na Karkonosze, a opinia Orłowicza z niewielkimi uwspółcześniającymi korektami nadal okaże się aktualna, tyle że jej bohaterami będziemy my sami.

Tak więc T. Przerwa, tłumacząc kontrast między turystyką karkonoską A.D. 1908 a turystyką karpacką, zwrócił uwagę na różnice w bazie społecznej. Karkonosze z masową turystyką będącą udziałem szerokich warstw mieszczaństwa znajdowały się wówczas na innym etapie rozwoju funkcji turystycznej niż Karpaty, co odpowiadało też różnicy między znaczeniem turystyki, jako sposobu spędzania czasu wolnego, w społeczeństwie polskim (w galicyjskich realiach) i niemieckim (w realiach pruskich).

Trzeba tu jednak wskazać jeszcze jedną istotną różnicę. W Tatrach czy Beskidach w 1908 r. turystyka nie odgrywała jeszcze istotnej roli gospodarczej. Z kolei w Karkonoszach stawała się ona już główną dziedziną gospodarki, spychając całkowicie w cień wysokogórskie pasterstwo, które wcześniej było głównym źródłem utrzymania dla mieszkańców gór. Znamienne jest spostrzeżenie M. Orłowicza (1947) z wędrowki po Sudetach tuż po II wojnie światowej:

Przy wędrowce po Sudetach i to nawet po ich najwyższych pasmach, jak Karkonosze i grupa Śnieżnika, zwraca uwagę brak pasterstwa. Na całej trasie naszej wycieczki w jednej tylko dolinie pod Śnieżką i to po stronie czeskiej widziałem szałas pasterskie. Poza tym martwo jest w tutejszych górach.

Czy rzeczywiście w Karkonoszach pasterstwo nie istniało? Ależ nie! Wymownym tego dowodem jest relacja z lat 80. XIX w. spisana przez Jana B. Němečka z Dobrej Vody koło Hořic (cyt. za: Čítanka z východních...):

Znalazłszy się na wierzchołku przyspieszamy kroku, zobaczywszy Śnieżkę, którą dotąd zaślaniały nam bliżej położone szczyty. Wreszcie ukazała się naszym zdumionym oczom, choć na razie od nas oddalona. Przez lornetkę obserwuję kamienistą kopę, po której stoku w górę i w dół suną ludzie. Przemogliśmy zmęczenie i ruszyliśmy przez niezmierną równinę. Na łąkach pasą się stada krów liczące nawet po 40 sztuk. Każda z nich ma na szyi dzwonek. Stada te należą do właścicieli gospód, którzy mieszkają tu jednak tylko latem, bowiem na zimę przenoszą się do doliny. Wszystko czego dostarcza bydło, na miejscu się wykorzystuje, a często i tak nie wystarcza to do życia.

Jesteśmy już u wyśnionego celu; znajdujemy się na początku ścieżki wiodącej na Śnieżkę. Dróżka jest stroma i kręta, zmuszeni jesteśmy więc często się zatrzymywać, by nabrać nowych sił. Po obu stronach ścieżki naniesione kamienie tworzą barierę. Po marszu trwającym około 3/4 godziny osiągnęliśmy wierzchołek Śnieżki. Znajdujemy się na wysokości 1602 m nad poziomem morza. Po krótkiej modlitwie [zapewne w kaplicy – uwaga tłumacza] wyszliśmy na zewnątrz. Pod nami rozpościera się głęboka dolina Karkonosza (Riesengrund), gdzie ma swoje źródła Úpa. Poszczególne góry i tworzone przez nie pasma falują na horyzoncie jak wzburzona powierzchnia jeziora. Miejskami widać też śnieg, który w odbijających się promieniach słońca błyszczy jak srebrna szata. Doprawdy wspaniały to widok, który nigdy nie zniknie z mojej pamięci. Nie zamierzamy zostawać tu na noc, ruszamy więc w drogę powrotną. Postanowiliśmy, że popatrzymy na jeziora, które wabiły nas swym widokiem.

Słońce już zaszło, mgły opadają stokami w doliny. Widok z nad stromej ściany na czerniejące wody jeziora jest dziki, dodatkowo podkreśla to mrok wieczora. Widok ten napawa człowieka grozą. W wieczornej ciszy dociera skądś do nas bicie dzwonów, a z budy nad jeziorem ciągnie dźwięk rogu, który odbija się od okolicznych skał wielokrotnym echem. Dołączają do tych dźwięków wystrzały z fuzji. Martwa okolica, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nagle ożyła, jakby w przedwieczór jakiejś uroczystości. Jakże wzruszające to zakończenie dzisiejszego dnia.

[...] W Renovej budzie zapłaciwszy za nocleg 10 koron, zostałem zaprowadzony na

poddasze, na siano. Nieźle się natrudziłem, nim znalazłem miejsce dla swojej osoby; gdziekolwiek się bowiem nie ruszyłem, potykałem się o śpiących ludzi. W końcu zaległem tak jak byłem ubrany, nawet w butach, za przykrycie posłużył mi płaszcz. Nie mogłem zasnąć; leżeliśmy bowiem nad oborą, w której było coś około 40 sztuk bydła, każda z dzwonkiem na szyi, co wywoływało piekielny hałas. Było to dla mnie dość niezwykle, ale nie potrafiłem się tym zachwycić, choć na pastwisku to stado mi się podobało.

Mieczysław Orłowicz swoją dwutygodniową wędrówkę po Sudetach odbył w 1946 r. Po polskiej (wcześniej pruskiej) stronie wysokogórskie pasterstwo dawno zanikło, ponieważ obsługa masowego ruchu turystycznego dawała mieszkańcom gór większe dochody i wypas bydła na wysoko położonych łąkach po prostu przestał się opłacać. Po stronie czeskiej Karkonoszy pasterstwo właśnie w tym momencie odchodziło do przeszłości wraz z wysiedlaniem Niemców zamieszkujących od wieków te góry. Napływowa ludność czeska nie podjęła bowiem tradycji wypasu, koncentrując się raczej na rozwoju funkcji turystycznej gór.

Tak więc Orłowicz zjawił się w Sudetach pół wieku za późno, by odnaleźć w nich krajobraz i atmosferę przypominającą znane mu dobrze pasma karpackie. A dzisiaj... Także w Tatrach czy Beskidach pasterstwo, nie wytrzymując konkurencji z branżą turystyczną, jest w odwrocie i gdyby nie wypas kulturowy (coraz częściej dotowany), prawdopodobnie byłibyśmy świadkami jego całkowitego zanikania.

Bibliografia

- Čítanka z východních Krkonoš, (red. H. Kulichová), wyd. SEVER – středisko ekologické výchovy a etiky, Horní Maršov,
- Goetel W., 1947, Po latach dziesięciu – o turystyce, góralszczyźnie i ochronie przyrody gór, „Wierchy”, XVII, s. 121–149.
- Kincel R., 1973, Sarmaci na Śnieżce, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Kincel R. 1986, Turystyka polska w Sudetach do II wojny światowej, [w:] Turystyka polska w Sudetach, J. Janczak (red.), PTTK – Oddział Wrocławski, Wrocław, s. 5–22.
- Kincel R., 1994, U szląskich wód (z dziejów śląskich uzdrowisk i ich tradycji polskich), Silesia, Racibórz–Katowice.
- Kincel R., 2013, Przewodnictwo turystyczne w śląskich Sudetach w XIX w., [w:] Zarys dziejów turystyki i przewodnictwa w Sudetach, A. Mateusiak (red.), Ad Rem, Jelenia Góra, s. 155–321.
- Łoziński W., 1910, Karkonosze a Tatry, „Pamiętniki PTT”, XXXI, s. 84–93.
- Michniewicz Z. 1960, Szkic z dziejów turystyki śląskiej w Karkonoszach, „Rocznik Wrocławski”, 3–4, s. 372–392.
- Orłowicz M., 1947, 640 km pieszo przez Sudety, „Wierchy”, XVII, s. 39–56.
- Orłowicz M., 1970, Moje wspomnienia turystyczne, Ossolineum, Wrocław.
- Przerwa T., 2005, Wędrówka po Sudetach. Szkice z historii turystyki śląskiej przed 1945 r., Wyd. Gajt, Wrocław.
- Saulson R., 1850, Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach w 12tu wycieczkach przez pielgrzymkę w Sudetach, Korn, Wrocław (cyt. reprint, 2008, Ad Rem, Jelenia Góra).
- Steć T., Walczak W., 1962, Karkonosze. Monografia krajoznawcza, Sport i Turystyka, Warszawa.